

# WOJNA LECHO-MAZOWIECKA

ZDZISŁAW M. RURARZ

Sytuacja w Kraju wzbogaciła się w ostatnich tygodniach o nowy dziwoląg w postaci "wojny Lecho-Mazowieckiej". Mówiąc ściślej, chodzi tu o konflikt Lecha Wałęsy z Tadeuszem Mazowieckim, Bro-

rzędem zaczął się od jego apelu o wycofanie wojsk sowieckich z Polski, co jak wiadomo zostało natychmiast skontrowane przez Tadeusza Mazowieckiego. Jeśli tak, to sprawa jest o wiele poważniejsza i nawet złowieszcza, niż to się wydaje.

Ale założmy, że coś innego jest tu rzeczywistym powodem konfliktu. Jeśli tak, to co konkretnie? Z obustronnych enuncjacji bowiem niezbyt jasno wynika co istotnie jest takim powodem, ale można się domyślać, że występują tu zarówno powody osobiste jak i natury bardziej ogólnej.

Co do powodów osobistych, to choć Lecha Wałęsa nie darzę specjalną sympatią, to jednakże muszę przyznać, że ma

on sporo racji. Szkoda tylko, że tak późno połapał się w sprawie. Ba, sam sobie napisał biedy i teraz próbuje odrabiać swoje gapiostwo.

Przed wszystkim, gdy Wałęsa zasiadał do "okrągłego stołu", to powinien mieć ekipę, na której mógłby maksymalnie polegać. Dobierał ją przecież sam, a nawet walczył o jej poszczególnych członków. Ekipa była



Mazowiecki

nisławem Geremkiem, Adamem Michnikiem, Henrykiem Wujcem oraz wieloma innymi, ze Zbigniewem Bujakiem, Władysławem Frasyniukiem i Jerzym Turowiczem włącznie. Wojnę wypowiedział Wałęsa, aczkolwiek trzeba przyznać, że nie bez powodu. W chwili pisania niniejszego, (7 lipca br.), wygląda na to, że Wałęsa wojnę wygrywa, choć do jej zakończenia jest jeszcze bardzo daleko, zaś sam koniec wojny może być diametralnie inny od pierwszych potyczek w tej dość nieoczekiwanej kampanii.

Przebieg owej wojny jest interesujący sam w sobie, ale omawianie kalendarza wydarzeń, choć jest on godny uwagi, nie ma większego sensu. Natomiast interesujące są

przyczyny i tło konfliktu. Niby wiele już o nich wiadomo, choć należy zakładać, że wiadomo nie wszystko, a nawet niektóre informacje na ten temat mogą być nie tylko częściowe, ale wręcz mylące.

Stąd też moje wywody, aczkolwiek opierające się na bogatym materiale źródłowym, mają charakter domysłów. Całej



jednak bardzo słabo zintegrowana i niemal natychmiast, gdy weszła do Zgromadzenia Narodowego i rządu, zaczęła się dezintegrować. Niemal od pierwszego dnia było jasne, że Tadeusz Mazowiecki, nazywany przez samego Wałęsę jego "własnym dzieckiem", miał swoją politykę i wcale nie szukał rad ani poparcia tego ostatniego. Podobnie



Mazowiecki

nisławem Geremkiem, Adamem Michnikiem, Henrykiem Wujcem oraz wieloma innymi, ze Zbigniewem Bujakiem, Władysławem Frasyniukiem i Jerzym Turowiczem włącznie. Wojnę wypowiedział Wałęsa, aczkolwiek trzeba przyznać, że nie bez powodu. W chwili pisania niniejszego, (7 lipca br.), wygląda na to, że Wałęsa wojnę wygrywa, choć do jej zakończenia jest jeszcze bardzo daleko, zaś sam koniec wojny może być diametralnie inny od pierwszych potyczek w tej dość nieoczekiwanej kampanii.

Przebieg owej wojny jest interesujący sam w sobie, ale omawianie kalendarza wydarzeń, choć jest on godny uwagi, nie ma większego sensu. Natomiast interesujące są

przyczyny i tło konfliktu. Niby wiele już o nich wiadomo, choć należy zakładać, że wiadomo nie wszystko, a nawet niektóre informacje na ten temat mogą być nie tylko częściowe, ale wręcz mylące.

Stąd też moje wywody, aczkolwiek opierające się na bogatym materiale źródłowym, mają charakter domysłów. Całej prawdy nikt bowiem nie mówi. Co do Wałęsy zaś, to skarży się on coraz częściej na "ocenzurowanie" go, w telewizji zwłaszcza.

Tak np. Wałęsa dał do zrozumienia w pewnym momencie, że konflikt jego z

on sporo racji. Szkoda tylko, że tak późno połapał się w sprawie. Ba, sam sobie napytał biedy i teraz próbuje odrabiać swoje gapiostwo.

Przede wszystkim, gdy Wałęsa zasiadał do "okrągłego stołu", to powinien mieć ekipę, na której mógłby maksymalnie polegać. Dobierał ją przecież sam, a nawet walczył o jej poszczególnych członków. Ekipa była



jednak bardzo słabo zintegrowana i niemal natychmiast, gdy weszła do Zgromadzenia Narodowego i rządu, zaczęła się dezintegrować. Niemal od pierwszego dnia było jasne, że Tadeusz Mazowiecki, nazywany przez samego Wałęsę jego "własnym dzieckiem", miał swoją politykę i wcale nie szukał rad ani poparcia tego ostatniego. Podobnie było z Bronisławem Geremkiem i jego OKP, czy Adamem Michnikiem i jego "Gazetą Wyborczą". W pewnym stopniu odnosiło

al66

## ANALIZY I OPINIE

# WOJNA LECHO-MAZOWIECKA

ZE STR. 1

się to również do Henryka Wujca, sekretarza Komitetu Obywatelskiego.

Wałęsa, siedzący w Gdańsku zresztą, zaczął być spychany na margines i to w tempie dość szybkim. Jeśli był do czegoś potrzebny, to do firmowania "planu Balcerowicza", co nawet chętnie robił, choć zapewne nic z niego nie rozumiał.

Ale Wałęsa zrozumiał, że zamienienie go w parawan dla wielce wątpliwej polityki Mazowieckiego-Geremka-Michnika, dziwnie zgodnej z polityką Jaruzelskiego i spółki, wmanewruje go w wysoce niebezpieczną sytuację. Wałęsę tak bowiem ustawiono, że musiał tylko bić brawo, bo na jakąkolwiek krytykę omawianej polityki nie zostawiono mu miejsca od samego początku. A przecież Wałęsa jest przede wszystkim przywódcą związku zawodowego Solidarność, głównie robotników, którzy są bici po kieszeni i coraz częściej wyrzucani na bruk.

Stąd też Wałęsa, którego kontakt ze światem pracy jest o wiele bardziej przekonywujący od kontaktu wspomnianych osobników, nie mógł dłużej odgrywać roli klakiera tylko i musiał zabrać głos w sprawach, o których powinien już dawno mówić, albo nawet nie dopuścić do ich pojawienia się w ogóle. Warto może dodać przy okazji, że w rodzimej stoczni Wałęsy już parę razy przygotowano taczki do wywiezienia go za bramę... Prawda, dotąd go jeszcze nie wywieziono, ale czy może on liczyć tylko na szczęście i wierzyć, że taka ewentualność minęła bezpowrotnie? Co więcej, Wałęsa ma powody do przypuszczeń, że w wywiezieniu go na taczkach zainteresowani są nie tylko Jaruzelscy, Miodowicze i Millery, ale także Mazowiecki, Geremek, Michnik i wielu innych.

pisać Wałęsie... Tak, właśnie Wałęsie. Dlaczego? Ano dlatego, że cała mądrość "planu" polega na tym, że ludzie mają cierpliwie czekać aż zacznie on owocować. Co prawda miał zacząć owocować w połowie roku, teraz może za 2-3 lata, albo jeszcze później. Trzeba tylko uzbroić się w cierpliwość i czekać, oczywiście nic nie ządając w międzyczasie, a przeciwnie — zaciskając pas jeszcze bardziej.

Stąd też Mazowiecki z Balcerowiczem mają doskonale wytłumaczenie, że larum podnoszone przez Wałęsę przeskadza czekaniu i cierpliwości, a skoro tak, to nie ich tylko Wałęsy wina, że "plan" się zawala. Żeby było jeszcze groźniej, to Mazowiecki postraszyl 6 lipca z trybuny sejmowej, że również Zachód jest za czekaniem i cierpliwością, bo jak nie, to nie oddłuży Polski i nie będzie jej pomagał (oddłużyć i tak nie chce, a o pomocy lepiej nie mówmy, bo jest tego tyle co przysłowiowy kot napłakał).

Wszystko byłoby jednak dobrze, żeby omawiana "wojna Lecho—Mazowiecka" była poważna. Niestety, nie wygląda na to i obawiam się że albo wojujące strony prowadzą jakąś grę według z góry ustalonych ról, albo obie są na tyle niepoważne, iż nawet nie wiedzą co robią. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć osiągniętą raptem w dniu 7 lipca zgodę między Wałęsą a Mazowieckim? Samo spotkanie nie było nawet zaplanowane na ten dzień i nic też nie wskazywało, że zgoda taka jest możliwa do osiągnięcia. Czyżby stało się to możliwe w wyniku "zmian" w rządzie z 6 lipca?

A propos tych zmian, to są one charakteru kosmetycznego i doprawdy nic nie znaczą. Tak np. ze stanowiska ministra obrony odszedł gen. Florian Siwicki. Warto

Najważniejsze w całej wojnie jest jednak co innego, a mianowicie zapowiedziane przez Mazowieckiego wybory nowego Zgromadzenia Narodowego i Prezydenta. Ani jednych ani drugich Mazowiecki nie chciał aż tak szybko, ale teraz — nie jest pewne pod czym wpływem — zdanie zmienia. W ten sposób otwiera się droga do fotela prezydenckiego dla Lecha Wałęsy, choć sprawa nie jest aż tak pewna.

Dlaczego? Dlatego, że w sprawie ma jeszcze coś do powiedzenia... gen. Wojciech Jaruzelski. Może on bowiem już teraz podać się do dymisji i Zgromadzenie Narodowe będzie musiało wybrać nowego prezydenta, choćby na kilka miesięcy, bo potem sprawę rozwiążą wybory.

Jeśli tak, to na stanowisko prezydenckie większe szanse ma obecnie w Zgromadzeniu Narodowym Mazowiecki, niż Wałęsa. Porażka Wałęsy w Zgromadzeniu Narodowym może się powtórzyć w czasie powszechnych wyborów, gdzie ostrość zwalczających się stron może osłabić i tak już rozbitą Solidarność (mam na myśli nie tylko rozbitcie na Solidarność "wałęsowską" i "jurczykowską", ale także na rozbitcie Komitetów Obywatelskich na Porozumienie Centrum i Sojusz na Rzecz Demokracji).

Ale załóżmy, że wspomniana zgoda z 7 lipca nie jest istotnie chwilowym zawieszeniem broni i zamieni się w trwały pokój pomiędzy Wałęsą a Mazowieckim. Jeśli tak, to cała omawiana wojna była wielce niepoważna od początku do końca i źle świadczy o obu walczących stronach. Ludzie, którzy już i tak są wielce zdezorientowani i apatyczni, a miejscami, jak np. w przypadku chłopów i młodzieży, także gniewni, mogą wkrótce splecać wiele niemiłych niespodzianek. Tak jak to było ze strajkami i głodówkami kolejarzy w maju. Przegrać na tym może Wałęsa, Mazowiecki, Solidarność jako całość i w ogóle rodząca się w bólach demokracja i gospodarka rynkowa. Już teraz, choć może na szczęście przedwcześnie jeszcze, Leszek Miller z SdRP zaciera ręce i mówi, że to co się

"polskim nacjonalizmem" i "antysemityzmem". Mówiąc mało konkretnie, ale za to głośno, poważnie szkodzą oni Polsce. Wiedzą przecież jak tego rodzaju zarzuty łatwo trafiają do zachodnich, zwłaszcza amerykańskich środków masowego przekazu i jaką szkodę niosą one Polsce. Przecież wielu szuka tylko pretekstu, żeby wykreślić się od jakiegokolwiek pomocy dla Polski, czy innych gwarancji, jak choćby te, które będą konieczne w związku z jednoczesnym się Niemiec.

Dlatego też cała wojna Lecho-Mazowiecka, zwłaszcza jej przebieg z przedziwnymi zakrętami, jest w sumie szkodliwa dla Polski, choć nie jest ona pozbawiona swoistego sensu. Szkoda tylko, że brak wielu podstawowych przemyśleń w przeszłości doprowadził do wielkiej improwizacji działań, w gospodarce zwłaszcza, z których teraz trzeba się wycofywać, prowadząc przy okazji wojnę wszystkich ze wszystkimi.

Nie wiem czym skończy się omawiana wojna. W pokój między walczącymi stronami jakoś nie wierzę. A jeśli mimo wszystko pokój taki zapanuje, to jednakże nie powinno to oznaczać dalszego cierpliwego czekania na poprawę bytu szybko pauperyzującej się większości kraju. Zapowiedziane bowiem wybory mogą przynieść klęskę takiej strategii wyczekiwania. Ale jeśli ma to być taka właśnie strategia, to co powinno być w zamian?

No właśnie, co konkretnie? Moim zdaniem, wyjścia prostego z omawianej sytuacji nie ma i ktoś będzie musiał zapłacić teraz za kardynalne błędy popełnione w niedalekiej przeszłości. Zbyt pochopnie dano się wmanewrować w rządy i zbyt dyletancko zabrano się do ich sprawowania. Prawda, winą za wszystkie nieszczęścia można obarczać starą nomenklaturę, ale gwoli ścisłości ta nowa też już zdążyła nabroić wiele i broi nadal. Doprowadzony do desperacji naród może wymierzyć karę jednym i drugim... Ci drudzy, co staje się oczywiste, mogą nawet sami sobie wymierzyć kary

przygotowano taczki do wywiezienia go za bramę... Prawda, dotąd go jeszcze nie wywieziono, ale czy może on liczyć tylko na szczęście i wierzyć, że taka ewentualność minęła bezpowrotnie? Co więcej, Wałęsa ma powody do przypuszczeń, że w wywiezieniu go na taczkach zainteresowani są nie tylko Jaruzelscy, Miodowicze i Millery, ale także Mazowiecki, Geremek, Michnik i wielu innych.

Dlatego też Wałęsa musiał przystąpić do akcji. Czy wybrał najlepszy moment po temu i czy swoją akcję zapoczątkował i prowadzi nadal w sposób mądry, to już inna sprawa. Ale działał musiał i o to nie można mieć do niego pretensji. Chyba, że nie ma on już żadnych ambicji poza chodzeniem na ryby...

Ale powyższe powody, aczkolwiek ważne, nie są chyba jedynymi i nawet najważniejszymi. Osobiście jestem przekonany, że główny powód jest inny, choć trudno byłoby mi udowodnić postawioną tezę. A więc, co jest głównym powodem omawianego konfliktu?

Moim zdaniem głównym powodem jest załamanie się "planu Balcerowicza". Nie tutaj miejsce na szczegółowe omawianie kłeski "planu", bo coś takiego uczynię przy innej okazji, ale teraz stwierdzam tylko jeszcze raz, że "plan Balcerowicza" poniósł kłeskę.

Jeśli tak, to ktoś powinien się tu przyznać do winy i ponieść tego konsekwencje, jako że kłeska "planu" jest tak wielka, iż można mówić o tragedii narodowej.

Wałęsa, który jeszcze do niedawna nie widział nadciągającej kłeski, a i teraz nie ze wszystkiego zdaje sobie sprawę, zrozumiał wreszcie w czym rzecz i stara się teraz odciąć w jakiś sposób od polityki rządu i Zgromadzenia Narodowego.

Rząd zaś, a także Zgromadzenie Narodowe, choć w mniejszym stopniu, bo jest ono jakoś wyjątkowo niemrawe w swoich działaniach, jest nawet zadowolony z podnoszenia larum przez Wałęsę. Nie tylko liczy on na to, że takie właśnie larum wykończy Wałęsę w ogóle, ale kłeskę "planu Balcerowicza" będzie można teraz przy-

dniu 7 lipca zgode między Wałęsą a Mazowieckim? Samo spotkanie nie było nawet zaplanowane na ten dzień i nic też nie wskazywało, że zgoda taka jest możliwa do osiągnięcia. Czyżby stało się to możliwe w wyniku "zmian" w rządzie z 6 lipca?

A propos tych zmian, to są one charakteru kosmetycznego i doprawdy nic nie znaczą. Tak np. ze stanowiska ministra obrony odszedł gen. Florian Siwicki. Warto może dodać, że już od dłuższego czasu chodziły plotki, że odejść miał i tak ze względu na stan zdrowia.

Na jego miejsce został mianowany wiceadmirał Piotr Kołodziejczyk. Jest on młodszy od Siwickiego o prawie 15 lat i podobnie jak on należał do PZPR. Ukończył słynną "woroszyłówkę", czyli Akademię Sztabu Generalnego ZSRR, był potem dowódcą Marynarki Wojennej, zaś do końca grudnia 1989 r. pełnił obowiązki szefa Głównego Zarządu Wychowawczego, czyli dawnego Głównego Zarządu Politycznego. Innymi słowy, armia nadal pozostaje w "pewnych rękach".

Co do zmiany gen. Czesława Kiszczaaka na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, to i tutaj zmiana nie jest typu zasadniczego. Nowy minister, Krzysztof Kozłowski, dotychczas wiceminister spraw wewnętrznych i szef UOP, czyli Urzędu Ochrony Państwa, który powołano w miejsce b. SB, wywodzi się niby z kół katolickich, tj. z krakowskiego "Tygodnika Powszechnego". Nie chcę mówić co rozumiem pod słowem "niby", ale obstaję przy nim.

Kozłowski jednak sam przyznaje w wywiadach prasowych, że kontakty z SB utrzymywał od lat, ale tylko dlatego, żeby bronić kolegów z pracy... Co więcej, Kozłowski mówi też wyraźnie, że ujawnienie sieci agenturalno-informacyjnej SB jest obecnie niepotrzebne i sprawę trzeba puścić w niepamięć...

Zamiana na stanowisku ministra komunikacji i żeglugi też nie ma znaczenia, podobnie jak nie ma znaczenia zamiana, choć w chwili pisania niniejszego jeszcze nie wiadomo na kogo, na stanowisku ministra rolnictwa.

towani i apatyczni, a miejscami, jak np. w przypadku chłopów i młodzieży, także gniewni, mogą wkrótce splatać wiele niemiłych niespodzianek. Tak jak to było ze strajkami i głodówkami kolejarzy w maju. Przegrać na tym może Wałęsa, Mazowiecki, Solidarność jako całość i w ogóle rodząca się w bólach demokracja i gospodarka rynkowa. Już teraz, choć może na szczęście przedwcześnie jeszcze, Leszek Miller z SdRP zaciera ręce i mówi, że to co się dzieje, to koniec mitu Solidarności...

Czy tak jest czy nie, to jeszcze zobaczymy, ale nie ulega wątpliwości, że Solidarność może znaleźć się wkrótce w kłopotach o wiele większych, niż tego się spodziewa. W jej szeregach brak zdecydowanie ludzi młodych, a sytuacja młodych jest w Polsce najgorsza i bez perspektyw na szybką poprawę. Sama zaś Solidarność zaczyna się powoli wzorować na najgorszych przykładach z przeszłości pezetperowskiej. Na jej kwietniowym zjeździe przeważali ludzie po czterdziestce, najczęściej "aparaczyki" i nominowani na delegatów. Sami sobie uchwalili płace dwukrotnie powyżej przeciętnej krajowej, choć miały być początkowo na poziomie średniej, plus dodatki funkcyjne. Nie wiem, kto będzie płacił za to wszystko, bo składki członkowskie tu nie wystarczą...

Tak więc problemy są i będą się nawet zaostrzać i nie jest wykluczone, że osiągnięta zgoda pomiędzy Wałęsą a Mazowieckim zakończy się ich nowym sporem, podobnie niespodziewanym jak ten rozpoczęty kilka tygodni temu.

Wszystko to byłoby jeszcze niczym, gdyby nie zdziwienie świata tym, co już miało miejsce. Trzeba otwarcie powiedzieć, że atak Wałęsy, aczkolwiek dla mnie zrozumiały, źle odebrano na Zachodzie (a za to dobrze w Moskwie). Wałęsa ma zdecydowanie złą prasę na Zachodzie, a przypinanie mu, aczkolwiek na razie niezbyt mocno jeszcze, etykiety anty-semickiej może zaszkodzić jemu i Polsce niepomniernie.

W tym miejscu należy wyrazić pretensje do Turowicza, Geremka, a nade wszystko Michnika, że tak wiele mówią o

teraz za kardynalne błędy popełnione w niedalekiej przeszłości. Zbyt pochopnie dano się wmanewrować w rządy i zbyt dyletancko zabrano się do ich sprawowania. Prawda, winą za wszystkie nieszczęścia można obarczać starą nomenklaturę, ale gwoli ścisłości ta nowa też już zdążyła nabroić wiele i broi nadal. Doprowadzony do desperacji naród mo że wymierzyć karę jednym i drugim... Ci drudzy, co staje się oczywiste, mogą nawet sami sobie wymierzyć kary zanim ktoś inny dobierze się do nich.

Cokolwiek jednak się stanie, to wiadomo już dzisiaj, że ostatnio obserwowane wydarzenia w Polsce zaskoczyły świat i samych Polaków. Czy na tym koniec? Czy to tylko może początek jeszcze bardziej nieprawdopodobnych konfliktów?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie. A tymczasem Polska jako taka, bo nie tylko Wałęsa, zaczyna mieć złą prasę w świecie, złą na Zachodzie i na Wschodzie... I jest to zły omen dla nas, a już nie tylko dla bezpośrednich uczestników wojny Lecho-Mazowieckiej.

ZDZISŁAW RURARZ

